

TEATR DRAMATYCZNY
M. ST. WARSZAWY

Widok z mostu
Arthura Millera

tłumaczenie
Rubi Birden
reżyseria
Agnieszka Glińska
scenografia, kostiumy
Monika Nyckowska
światła
Jacqueline
Sobiszewski
muzyka
Jan Młynarski

premiera
28 września 2018

Martyna Byczkowska
(Catherine),
Marcin Wojciechowski
(Rodolpho)



fol. Krzysztof Bieleński / materiały promocyjne Teatru Dramatycznego m.st. Warszawy

Prawo namiętności

AUTOR: KATARZYNA FLADER-RZESZOWSKA

Dramatyczna opowieść Millera o ubogich włoskich imigrantach, którzy szukają lepszego życia w Ameryce, rymuje się w spektaklu Agnieszki Glińskiej z historią współczesnych migracji i odśłania skomplikowane zagadnienia ludzkiej natury.

■ Marco – mąż i ojciec trójki dzieci – opuszcza rodzinę i kraj, by zdobyć środki na jedzenie oraz leczenie chorego syna. Jego młodszy brat Rodolpho marzy o nowym życiu w bogatym kraju broadwayowskich musicali. Obaj przyjeżdżają nielegalnie do Eddiego i Beatrice – rodziny mieszkającej w Stanach. Rodolpho zakochuje się w Catherine – siostrzenicy Beatrice. Eddie, zbyt mocno przywiązany do dziewczyny, w toku akcji i narastających emocji donosi na bliskich do Urzędu Imigracyjnego, a w finale doprowadza do tragedii. Fabuła stanowi dla reżyserki sytuację wyjściową, by opowiedzieć o wykorzenieniu z własnego życia, poukładanego świata i znanych schematów

oraz o naruszeniu norm moralnych. Doświadcza tego wszyscy bohaterowie dwuaktowego dramatu. Eddie, który nie potrafi pogodzić się z tym, że dorastająca Katie musi żyć na własny rachunek; Bea – dostrzegająca w oczach męża namiętność do młodej podopiecznej; Katie, która rozbita jest między przywiązaniem do Eddiego a niewinną miłością do Rodolpho; Rodolpho, który nie chce odkładać pieniędzy i wracać do ojczyzny, lecz wygodnie żyć i posłubić Katie; a także Marco, pragnący dobra dla bliskich, a doświadczający niesprawiedliwości.

Skromna, chłodna przestrzeń kontrastuje z gorącymi emocjami, narastającymi i roszadzącymi wnętrza bohaterów. Okrągły drewnia-

ny podest, na którym dzieje się historia, otaczają dwa rzędy krzeseł. Postaci czasem giną za białymi parawanami okalającymi widownię, czasem przysiadają wśród publiczności i uważnie śledzą zdarzenia. Okrągła scena kojarzy się z cyrkiem czy z bokserskim ringiem. Uruchamia także topos *theatrum mundi* – areny świata, na której układają się ludzkie losy. Zwłaszcza że nad wszystkim czuwa bezpośredni, wszechwiedzący narrator – adwokat Alfieri. Grany przez Annę Moskał, pozbawiony jednoznacznej tożsamości płciowej, nabiera cech postaci łączącej w sobie wszystko, co ludzkie, a może także ponadludzkie. Niczym reżyser daje znak do rozpoczęcia gry: wypowiada

tytuł dramatu, nazwisko autora, tłumacza, przedstawia wszystkie postaci. W finale zaś zamyka akcję. Alfieri jest jak figura Stwórcy, który stara się pomóc, lecz nie może za nikogo podejmować decyzji, zostawia wolną wolę, choć potrafi przewidzieć, że koniec będzie krwawy. Adwokat Anny Moskał jest ciepły, przyjazny i współczujący, lecz nie kliwy. Dobrze wie, że paragrafy nie ogarniają wielowymiarowej osobowości człowieka. Dlatego przekonuje, że najważniejsze prawo jest zgodne z naturą, a prawdziwa sprawiedliwość leży w rękach Boga, który „czasem płacze ludziom ścieżki”, jak to zrobił lokatorom skromnego mieszkania na Brooklynie.

Widok z mostu Agnieszki Glińskiej jest w głównej mierze opowieścią o krzywdzącym i ułomnym charakterze prawa stanowionego. Prawa, które z jednej strony bezdusnie stawia granice i ustala normy, będące nieraz powodem ludzkich tragedii, a z drugiej – staje się bezsilne wobec namiętności i przekraczania moralnych zasad. „Nie całe prawo zmieściło się w książkach” – pada w jednej ze scen. Upostaciowieniem norm związanych z tradycją i godnością jest prostolinijny Marco (bardzo wiarygodny Marcin Sztabiński). Skarżąc się na Eddiego przed adwokatem, mówi:

MARCO: Poniżył mojego brata. Moją krew. Ograł moje dzieci, zakpił z mojej pracy. Z pracy, dla której tu przyjechałem, proszę pana!

ALFIERI: Wiem, Marco –

MARCO: I nie ma na to żadnego prawa? Gdzie jest na to prawo?

ALFIERI: Nie ma takiego prawa.

Ale to nie Marco, lecz właśnie Eddie, który nie będzie umiał poradzić sobie z toksycznym uczuciem i złamie zasady honoru, na zawsze zapadnie w pamięci adwokata. Na koniec Alfieri powie zaskakujące słowa: „Jakaś przewrotna niewinność przebiega we wspomnieniach o nim – nie żebym wspominał go wyłącznie dobrze, ale w nim samym było coś niewinnego, pozwolił poznać się na wskroś i chyba będę kochał go za to bardziej niż wszystkich rozsądnych klientów”.

Sukces spektaklu Agnieszki Glińskiej to między innymi bardzo dobry zespół aktorski. Łukasz Lewandowski jako Eddie i Agnieszka Roszkowska jako Beatrice tworzą niezwykle sugestywny i przejmujący portret małżonków w średnim wieku, których coraz mniej łączy, a coraz więcej dzieli. Bea zaczyna zdawać sobie sprawę, że jej dojrzała kobiecość przegrywa z młodością i świeżością Katie (grającą ją Martyna

Byczkowska jest pociągająca, a zarazem bardzo dziewczęca i naiwna). Eddie zaś zauważa, że piękna Katie wymyka mu się z rąk. Nabudowywane ze sceny na scenę uczucia rozczerwienia, żalu, gniewu, zazdrości wreszcie wybuchną, ale u każdego z małżonków na inny sposób. Bea najpierw próbuje walczyć o Katie, a jeszcze bardziej o swoje małżeństwo, z czasem jednak sytuacja ją przerasta, doprowadza do rozpacz i załamania. Dojmująca jest scena, kiedy kobieta trzymając w dłoniach białe lilie, symbol ślubu i pogrzebu, wypowiada kwestie własne oraz Eddiego. Gdy błaga męża, by pozwolił jej uczestniczyć w ślubie siostrzenicy, jest słaba, złamana, wykończona, gdy zaś przejmuje tekst Eddiego – z nienawiścią i przerażającym, wręcz monstrualnym szałem artykułuje odmowę.

Eddie to rola stworzona dla Łukasza Lewandowskiego, który subtelными środkami buduje postać osaczanego przez zazdrość mężczyzny. Od pierwszych scen odczuwa się, że relacja Eddiego z Katie jest zażyła, przyjazna. Dziewczyna rozumie go bez słów, szanuje i lubi. Kiedy jednak próbuje – najpierw nieporadnie, potem coraz pewniej – iść własną drogą, Eddie zaczyna rządzić nieokiełznany żywioł emocji, który przesłania rozum i niszczy wszystkich. „Namiętność wślizgnęła się w jego ciało jak coś nie z tego świata”. Eddie

Eddie to rola stworzona dla Łukasza Lewandowskiego, który subtelными środkami buduje postać osaczanego przez zazdrość mężczyzny.

staje się śmieszny, żaloszny, wreszcie niebezpieczny w podejrzewaniu i węszeniu. Łagodna, przyjazna twarz Łukasza Lewandowskiego nabiera mrocznego wyrazu, we wzroku i postawie widać zagubienie i obłąd, chora obsesja przenika myśli i słowa. A jednak postać ta jest tak poprowadzona, że nie wywołuje w widzu jednoznacznych uczuć. Może zniewieściały Rodolpho (Marcin Wojciechowski) rzeczywiście chce wykorzystać Katie, by zdobyć obywatelstwo? Nawet kiedy Eddie staje się kapusiem i łamie życiorysy bliskich mu osób, wciąż można mu współczuć, nawet go rozumieć.

W dramacie Millera nieustannie przeplata się żywioł tragiczny z komicznym, z dialogów bohaterów uwikłanych w niszczące uczucie wyziera inteligentny humor. Doskonale wydobyl to zespół Glińskiej, który dzięki współczes-

nemu, ale nietracącemu nic z uniwersalności, przekładowi Rubi Birden potrafił uchwycić groteskowy nastrój *Widoku z mostu*. Aktorzy, choć tworzą wiarygodne portrety psychologiczne, co jakiś czas wychodzą z roli, patrzą na dziejące się zdarzenia z dystansu, przysłuchują się dialogom innych bohaterów. Widz ma wrażenie, że uczestniczy nie tyle w dziejącym się „tu i teraz” dramacie, co raczej w sądowej rekonstrukcji zdarzeń, przykrej wizji lokalnej. Poczucie to wzmacnia scena, kiedy do wynajmowanego pokoju włoskich kuzynów przychodzą pracownicy Urzędu Imigracyjnego.

Agnieszka Glińska pokazuje zdarzenia poprzez teatr cieni. Tekst postaci wraz z didaskaliaми odczytuje Alfieri, po raz kolejny biorąc na siebie rolę autora i reżysera rodzinnej historii. Białe płótna, na których czasem dzięki projekcji wideo pojawiają się rozgwieżdżone niebo, jesienne liście czy płatki śniegu, tym razem służą jako parawany. Ukazuje się za nimi pomniejszona postać Eddiego czy monstrualna sylwetka urzędnika. Daje to jakiś surrealistyczny nastrój, który jednak szybko zostaje zburzony, by zdarzenia przeniosły się znów na ring i nieuchronnie prowadziły do tragicznego finału. W scenie bójki między Markiem i Eddiem aktorzy najpierw grają w zwolnionym tempie, a wreszcie po śmierci Eddiego zastygają w stop-klatkach. Wychodzą

z ról i ustalają kolejność zdarzeń, by znowu zanurzyć w obrazie. Powtarzają tę scenę kilka razy w innych miejscach. Dzięki temu każdy widz może dostrzec aktorów w różnych układach przestrzennych. Ale zabieg ten służy przede wszystkim temu, by z różnych perspektyw spojrzeć na rozgrywającą się tragedię. Można zobaczyć ją z punktu widzenia Eddiego, Katie, Beatrice, Marca lub Rodolpho. Za każdym razem będzie to nieco inna opowieść z wciąż dramatycznym epilogiem.

Tytułowy most nie łączy. Wyraźnie rozdziela dwa brzegi: rozumu i namiętności, prawa i zasad moralnych, obywatela i imigranta. Z mostu roztacza się jednak szersza perspektywa, która pozwala dostrzec całość problemu. Ale taki widok na sprawy ma tylko Alfieri. ■